1415

Jak kształtowało się powołanie Włodzimierza Szembeka ?

ARCHIWUM Kraków

Włodek Szembek uchodził za oryginala. Ale czy nim był ? To zależy, jak się zdefiniuje, określi to słowo - oryginał - Przede wszystkim był głębokiej kultury, zajęty problemami, a raczej jako humanista oparł swe zainteresowania na klasycznej kulturze. Znał do głębi łacinę i grekę, hebrajski przyswoił sobie dobrze, a jako humanista zajmował się i przyrodą i geografią. Przed pierwszą wojną światową skonstruował sobie telegram bez drutu i miał w salonie w Węgierce warsztat tkacki. Wiedzę miał ogromną i zainteresowania szerokie, ale nie był usposobienia aktywnego, by mógł przekazywać te wiadomości i przemyślenia. Wszystko to było w Nim "zamknięte".

Jedną z podstawowych cech Jego osobowości - to prostota - tak ujmująca, tak działająca na otoczenie. Nie bardzo się udzielał, znali Go najbliżsi i Go kochali. Tę cechę prostoty, która jest wielką cnotą czystych serc, chcę specjalnie podkreślić, gdy mam wspomnieć, jak sobie uświadomił wezwanie Boże do kapłaństwa i życia zakonnego. Prostota serca i umysłu u Niego, szły w parze.

Gdzieś w zimie luty, marzec r. 1926 zajechał Włodek na Sykstuskę 45, do mej matki, gdzie zwykle przebywał, jak odwiedzał Lwów.

Późno, gdzieś około godz. 11 zaszedłem do Jego pokoju, bo obok był mój. Leżał w łożku i czytał jakieś ogromne tomisko, wyjęte ze stosu złożonych z biblioteki okieńskiej przeniesionej ze wsi do Lwowa.

Siadłem na łóżku i tak zupełnie przypadkowo zeszła rozmowa, na nieoczekiwany przedmiot,- co to jest łaska.- Słuchał uważnie, gdy Mu przedstawiałem, jak Pan Bóg uświęca i wznosi naturę człowieka,- osobę człowieka - czyniąc go dzieckiem Bożym i tym samym dziedzicem nieba, a też nadaje wartość czynom naszym ku zasłudze wieczystej. Podkreślałem też, różnicę ujęcia wolności woli i działania łaski

wesług św. Tomasza z Aquinu i Swaresa ze szkołą jezuicką i jakie to ma konsekwencje praktyczne. Słuchał i nic nie mówił. Rozeszliśmy się późno w nocy.

Nazajutrz koło południa wracałem do domu na obiad i w połowie drogi pod górką spotkałem wolno sunącego Włodka. Wziąłem go pod rękę i szliśmy razem. Daleka krewna nas minęła, zapytał się czy to ona /p. Bocheńska z Ponikwy/ i tak o niczym rozmawialiśmy skręcając z ulicy w ogród przed willą. Tu się nagle zatrzymał i zwracają się do mnie spokojnym głosem, jakby coś zwyczajnego, naturalnego poruszał, powiada: "a wiesz po tym coś mi dzisiejszej nocy mówił, to chyba trzeba zostać mi księdzem". Odpowiedziałem MU: "ach Włodek, tak nagle". Dla mnie od razu zbudziło się zagadnienie: - Czy to coś poważnego, egzaltacja, no zobaczymy.-

Po obiedzie chwyta mnie znowu i powiada: Włodek, ja chcę być księdzem". "Dobrze, dobrze, kiedyś był u spowiedzi?" Zastanowił się chwilę i powiedział: "o bardzo dawno". A bywasz na mszy św.? "Naturalnie co niedzielę". "Naprzód wejdź w życie łaski przez spowiedź, byś rozpoczął życie chrześcijańskie"./prawie dosłownie pamiętam, w każdym razie w tym sensie/

W międzyczasie objąłem administrację parafii Wełdzirz/W dolinianskim powiecie k. Wygody. W lecie zjawia się Włodek z p. Kazimierzem Wołkowickim swoim przyjacielem, chcąc go zetknąć ze mną. Znowu mi powiada, "Włodek, ja naprawdę chcę być księdzem". Moje pytanie : "byłeś u spowiedzi? Odpowiedź: "Nie" -"a więc nie ma co mówić o kapłaństwie". Pierwsze powołanie, to życie chrześcijańskie w łasce i poprzez sakramenta, a szczególnie Eucharystię. /w tym sensie Mu podkreśliłem/

W styczniu 1927 r. znowu spotkaliśmy się u mej Matki. Włodek wraca do swego:"Chcę naprawdę być księdzem". Moje znowu to samo pytanie: "byłeś u spowiedzi". Nie - odpowiedź, a ja na to:"klękaj i spowiadaj się", co zaraz zrobił. Zdaje mi się, że nazajutrz po południu, a może

tego samego dnia, zaraz po spowiedzi, mówiliśmy już o kapłaństwie, rozważając Jego powołanie. I tu zapadła decyzja. Jednak to jeszcze nie wyjaśnia Boże zamiary względem Niego. Czy tylko kapłaństwo, czy też i powołanie zakonne? Nie myślałem, by ze swoim nastawieniem Włodek mógł wejść w życie diecezjalnego kapłana.

Na dole w salonie siedziała Matka Włodzimierza, siostra mej Matki Klementyna z Dzieduszyckich Zygmuntowa Szembekowa.

Poszliśmy obaj do Niej, by Jej powiedzieć o decyzji Włodka. Klęknąłem koło fotela i powiedziałem: "Włodek ma coś bardzo ważnego Cioci do powiedzenia, ale nic złego". Zrobiła ruch i wyraz twarzy przejawił i zdziwienie i zaniepokojenie i dlatego zaraz dorzuciłem, "przeciwnie b. coś dobrego" i wtedy Włodek powiedział Matce o swej decyzji. Ogromnie się uradowała i zawołała: "Bogu dzięki nareszcie" /myślę, że dosłownie powtarzam/, ale zaraz dorzuciła: do jakiego zakonu. To jeszcze nie zdecydowane, nie wiemy. Z tą wiadomością pospieszyła do mej Matki leżącej, a Ta też powtórzyła Bogu dzięki, a "Włodek do Benedyktynów".

On jednak zupełnie się nie orientował w różnicach celów i ujęć życia zakonnego. Przedstawiłem Mu czem są i czem się różnią: Dominikanie, Benedyktyni, Jezuici, Salezjanie i Redemptoryści i poradziłem, aby się zapoznał z tymi zakonami, które w Polsce pracują.

Poszliśmy razem do Prowincjała Dominikanów, któremu przed wizytą powiedziałem z kim przyjdę. O. prowincjał serdecznie przyjął i widząc, że gość, jakoś sam nie mówi co go przyprowadza do Niego, zaczął się pytać: Słyszałem, że Pan zna dobrze łacinę, grekę i nieobcy mu jest hebrajski. Włodek na to, powiedział: "nie, nie znam". Przyrodą się Pan zajmuje i to też dziedzina nie obca P. "nie". Prowicjał na mnie się patrzy trochę zdziwiony. Ja się śmieję i mówię: "Włodek, nie znasz łaciny, greki i do pewnego stopnia hebrajkie /raczej on znał żargon i pismo hebrajskie niż stary język bi-

blijny lub aramejski/. To nie można nazwać umiejętnością, coś tam o tym wiem". - Oto Włodek -

Postanowiliśmy jednak, że w czasie mej dłuższej niebytności odwiedzi i zapozna się z zakonami w kraju, czy zagranicą.

Z początkiem lata znowu na Sykstuską Włodek wszedł do mego pokoju by mi powiedzieć: że postanowił wstąpić do Dominikanów. Zapytałem się zaraz: dlaczego do nich. Odpowiedź charakterystyczna dla człowieka, tej cichej prostoty, która widzi pewien cel i prosto do niego zdąża, bez wątpliwości, czasem z brakiem koniecznej kontroli. "Bo mnie się najmniej podobali", a którzy Ci się najbardziej podobali rzuciłem pytanie: "Salezjanie", więc z całą świadomością, że tu trzeba zdecydować, "powiadam Włodek, wstępujesz do Salezjanów i tam pisz podanie o przyjęcie". Na to ON - "przecie nie można sobie dogadzać, trzeba ich przeciw sobie". No "ale nie przeciw woli Bożej" i też znakom naturalnym, które nie wskazują drogi Bożej służby".- Pisz zaraz podanie.

Jeszcze jedna sprawa, którą miał załatwić po powzięciu tej decyzji, to sprawy majątkowe. I tu znowu Włodek w swej "prostocie" się przejawia. Co masz ze swego? Wiedział, że nie bardzo sprawnie prowadził interesa swego Rodzeństwa, więc od razu zrzekł się wszelkich pretencji do czegokolwiek i poszedł do Salezjanów, nie mając nic.

A jak się przejawiła wierność temu powołaniu, to kaska. Salezjanie mogą to przedstawić i o tym mówić. Dodam tylko, że tu u/ Włodka przejawiła się ta miłościwa troska Boża, o człowieka, który życiem nie zniszczył czystości serca, nie przywiązał się do doczesności, tak aby zasłonić w sobie w pożądliwości dóbr i kierować się namiętnościami posiadania i używania i dlatego był w stanie uchwycić głos łaski i z całą mocą, z wielkim spokojem otworzyć swą duszę

na jej działanie i być wiernym aż do końca w służbie Bogu i ludziom w swej nowej rodzinie salezjańskiej.

Spisałem to powtórnie w czerwcu r. 1971 w Bricquebec w Opactwie Notr Dame de Grace,-

a pierwszy raz w r. 1949 w Delamer k. Cherter w Anglii na prośbę ks.ks. Salezjanów przekazaną mi za pośrednictwem dawnego ich wychowanka. I te wspomnienia pierwsze przesłałem ks.ks. Salezjanom do Krakowa, ale nie otrzymałem potwierdzenia odbioru.

Włodzimierz Cieński
8.12.1971
Bishop W. Czartoryski